PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

6 Maja 1911 r.

№ 18.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16. W GALICYI I AUSTRYI kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Towarzystwo pomocy naukowej

dla Polek, imienia Kraszewskiego.

W jednym z numerów „Świata", doskonały publicysta i stały jego współpracownik w Krakowie, piszący pod pseudonimem Clar — daje artykuł nadzwyczaj zajmujący, a streszczający działalność „Towarzystwa pomocy naukowej dla Polek imienia Kraszewskiego".

„Jak największą liczbę kobiet oświecić, ułatwić im dostęp do przedziwnej krainy duchowych rozkoszy, jakiemi nauka darzy swoich wyznawców, stworzyć z nich świadome swych spraw i obowiązków, i możliwie doskonałe w swem człowieczeństwie istoty" — taki szeroki i górny zakres działania, pisze autor, wytknęło sobie nowe stowarzyszenie, którego urzędowy statut mówił o „ułatwieniu Polkom bez różnicy wyznania i stanu, osiągnięcie wykształcenia uniwersyteckiego".

Dostęp do uniwersytetów był wówczas dla kobiet w Austryi zamknięty. Towarzystwo imienia Kraszewskiego podjęło cierpliwą, zmudną i wytrwałą akcyę, aby te zamknięte wrota otworzyć. Oddziaływało na społeczeństwo artykułami w prasie, odczytami, zgromadzeniami publicznemi, starając się wytworzyć odpowiednią opinię, i szturmowało za pomocą memoryałów i delegacyi, do władz uniwersyteckich, do rządu, sejmu i parlamentu. Ta akcya kobiet polskich zaważyła na szali. Zdobyty został najpierw dostęp do studyów na wydziale filozoficznym, potem dopuszczono studentki do studyum medycznego. Dwa główne fakultety zostały dla kobiet otwarte. Od szeregu lat toczą się zabiegi o dalsze, jeszcze niezdobyte reduty wyższego wykształcenia, o wydział prawny, o politechniki, o akademie handlowe.

Równocześnie niosło Towarzystwo materyalną pomoc niezamożnym studentkom polskim, ze wszystkich trzech zaborów. Była to pomoc szczupła, wykonana jednak w charakterze zwrotnych stypendyów, w sumie około 35,000 koron.

Otwarcie przed kobietami uniwersytetów wysunęło na porządek dzienny sprawę średnich szkół żeńskich. W Galicyi, podobnie jak w całej Austryi, państwo nie utrzymuje swoim kosztem żadnych szkół dla kobiet. Nie ma także państwowych gimnazyów dla dziewcząt. Z wyjątkiem nauczycielskich seminaryów i nielicznych szkół, utrzymywanych przez zarządy gminne większych miast, całe średnie wychowanie i wykształcenie dziewcząt spoczywa w ręku prywatnem, a wszystkie istniejące zakłady przygotowują wyłącznie do życia w rodzinie. Towarzystwo im. Kraszewskiego zapełniło odczuwaną dotkliwie lukę, zakładając w Krakowie pierwsze w kraju prywatne gimnazyum żeńskie, za którem poszły niebawem inne.

Wreszcie w r. 1908 podjęło Towarzystwo akcyę, dla stworzenia w Krakowie „Domu akademickiego dla kobiet", któryby niezamożnym słuchaczkom uniwersytetu Jagiellońskiego, dawał tanie i hygieniczne warunki życia i połączył je we wspólnem, towarzyskiem ognisku. W tej chwili akcya, w której obok umyślnie utworzonego komitetu, ze współudziałem profesorów, biorą także żywy udział studentki krakowskie, znajduje się w pełnym rozwoju".

Dalej, omawia autor kwestyę udziału kobiet w życiu politycznem, z gorącem dla jej praw poparciem. Z gorzkim sarkazmem notuje fakt, że odezwa zapraszająca do ofiar, mających ulżyć dolę biednym studentkom nie tylko nie wywołała pożądanego echa, ale spotkała się z adnotacyami: „wobec nędzy, której tak wiele naokół, popieranie studyów kobiecych jest zbytkiem".

Wreszcie wymieniając z szacunkiem imiona byłych przewodniczących: zmarłej autorki Waleryi Marrené-Morzkowskiej, gorącej polskiej patryotki i światłej pionierki na drodze rozwoju postępu kobiet, później p. Kazimiery Bujwidowej, która nie szczędząc pracy i pomocy materyalnej z wielką sumiennością służyła długo tak potrzebnej instytucyi, wymienia arcy-zasłużone nauce, a otoczone wysoką sympatyą i szacunkiem imię obecnej kierowniczki Tow. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej i skarbnika w osobie, gotowego zawsze do służby publicznej, prof. Napoleona Cybulskiego.

Kto sprawę kształcenia się kobiet zna z bliska, temu nie obce są trudne warunki, wśród których zdobywają one wiedzę w wyższych uczelniach. Zwłaszcza, że praca dorobkowa przy studyach jest, wogóle, trudna.

Dwadzieścia pięć lat istnienia zapisuje na kartach pamiętnika działalności Towarzystwa założenie pierwszego gimnazyum dla kobiet w Krakowie i rzucenie myśli budowy „Domu akademickiego" także dla kobiet, które przez młode studentki otoczone już jest pieczą i staraniem, a doniosłe pod każdym względem ma znaczenie.

Nie te jedne fakty stanowią o jego zasłudze, mówi dalej autor, „Jest jeszcze prócz nich, nie dający się zmierzyć, ani zważyć nabytek idealny, któremu na imię: rozwój. Przybliżyło się choćby o jakąś małą odległość zwycięstwo prawdy tak prostej, a tak jednak opornie torującej sobie drogę do mózgów ludzkich, że wykształcona kobieta, jak wszelka nowa wartość intelektualna, jest pomnożeniem duchowego bogactwa narodu".

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

17)

Gdy bryczka ruszyć już miała, woźnica, jakby na pożegnanie z miejscem świętem, przeżegnał się kilkakrotnie—na ukos. I on już należeć miał z czasem do nowego cmentarza.

Droga szła mimo kościoła—Mirski, rad nie rad, spotkać się musiał oko w oko z artystycznym dziwolągiem. Tak, to był w samej rzeczy znany mu dobrze z rycin i rysunków, dawny kościół Ojców Dominikanów. W jego wczesnym eklektycznym baroku, dostrzegało się jeszcze ślady renesansowych otwartości i gotyckich zwężeń. Tchnął cały wytwornym, nieco zmanierowanym wdziękiem; był przytem bardzo wysoki i okna umieszczone miał wysoko, jakby wyłącznie do patrzenia na niebo. W licznych niszach od czoła stali niegdyś święci; dziś były one puste, podobne gniazdom, z których wybrano pisklęta. Szare, strzeliste wieżyce dźwigały na szczytach zielono pomalowane banie, niby czapki cudze, zbyt obszerne i zbyt ciężkie.

Odwracając wzrok od tego grzechu, wołającego o pomstę do estetyki, Mirski skierował go na wielki, do kościoła przylegający, ogród. Dochowała się w rodzinie tradycya niezwykłych tego ogrodu piękności i dziwów. Tu były kwiaty osobliwe, wyhodowane z nasion przez panią Bitowtową z Holandyi przywiezionych; tu rodziły się frukty, które, dla ich smaku wyśmienitego, wysyłano do Wilna na stoły biskupie i hetmańskie; tu było ustronie, murem wysokim od klasztoru odgrodzone, przedziwnych kwietników i altan ekstra-ordynaryjnych pełne, gdzie pani obersztlejtnantowa, co czas pewien, na modlitwie i rozmyślaniach nabożnych dnie całe w samotności spędzała.

Szukał tego wszystkiego Mirski niespokojnym, rozłakomionym wzrokiem—lecz dostrzegał jedynie: zagony marchwi i kapusty, rzadkie bezlistne krzaki agrestu, oraz karłowate drzewka, pomiędzy któremi suszyła się na sznurach różnopłciowa i różnokolorowa bielizna.

A zamiast uroczej, lekkiej, powiewnej prababci z agatowym różańczykiem w jednej ręce, a złoconym *Petit Paroissien* w drugiej, zamiast rozkosznej, upudrowanej istotki w robdeszanie, żiustokorze czy też mantaszuście, wzrok jego spotykał: kołyszącą się leniwie na huśtawce bardzo otyłą damę w fijoletowej, luźnej, workowatej bluzie. Nieopodal, z krzykiem ogromnym bawiło się i czubiło chłopców kilku w czerwonych, jak kwiat maku polnego, koszulach.

Teraz bryczka po łagodnej pochyłości potoczyła się w dół i wjechała niebawem w nieskończenie długą i rozpaczliwie brzydką—ulicę nie ulicę, aleję nie aleję, która miała z obu stron rozległe bagniska, tu i owdzie szuwarem zarosłe.

Po niedawnej, długotrwałej widać ulewie, droga była rozmiękła, wybojów i błota grzęskiego pełna, gdzieniegdzie dużemi kałużami połyskująca. Niegdyś ta droga musiała być brukowana, ale pozostałe tu i owdzie resztki kamieni, zamiast jazdę udogodniać, utrudniały ją jeszcze i wprost piekielną czyniły.

Jazda po tej drodze była prawdziwą katuszą. A nie łagodziło tej katuszy nic miłego dla oka.

Po obu brzegach drogi sterczały w nierównych odstępach wysokie drzewa—raczej skielety drzew, nie zupełnie jeszcze z ciała opadłe. Dopiero oswoiwszy oko z ich strasznym widokiem, dorozumiał się Mirski, że ta droga ohydna musiała być kiedyś piękną aleją, przypomniał też sobie, że o takiej alei, rzadkiemi drzewami sadzonej, a do pałacu wiodącej, słyszał niejednokrotnie. Była ona—naturalnie we wspomnieniach przeszłości — rodzajem długiej, brukowanej grobli, przedzielającej dwa stawy szafirowe, na których kołysały się białe łabędzie i prześlizgiwały zgrabne łodzie o jedwabnych, purpurowych żagielkach...

Gdzież te ptaki srebrnopióre?... Gdzie pałacowa flotylla?... Gdzie stawy z cichem, błękitnem, każdą chmurkę odbijającem łonem?...

Boże wielki!... Czyżby te czarne, zgnilizną ziejące, gdzieniegdzie chorobliwą zielonością upstrzone bajory...

Nie! to być nie może!...

A jednak jest tak, nieinaczej...

Ha! nie tylko dla ludzi czas bywa nielitościwy.

Przebrnęła nareszcie bryczka przez góry, doły, kałuże i kamienie. Ale przebrnąwszy, do wyglądanego pałacu nie dotarła. Aleja przy końcu rozwidlała się, nic zaś nie wskazywało: w którą stronę należy się teraz zwrócić.

Woźnica w niepewności konie zatrzymał. Mirski rozglądał się dokoła z twarzą zakłopotaną. Trwało to dość długo, gdyż żywej duszy nie było widać w pobliżu. Ukazał się wreszcie człowiek w butach z długiemi za kolana cholewami, z wąsem obwisłym, z twarzą ponurą, ale z oczyma, z pod krzaczystych brwi patrzącemi poczciwie. W człowieku tym, choćby nawet nie trzymał w ręce krótkiego rzemiennego batoga, poznawało się odrazu funkcyonaryusza, zwanego na Białej Rusi ciwunem.

— Pan do kogo?—przystępując do bryczki, zapytał.

Mirskiego zapytanie zmieszało. Jakże miał na nie odpowiedzieć? Gdyby wyjawił rzeczywisty powód przybycia, wzięto-by go za waryata...

Tylko waryaci mogą przyjeżdżać ze stron tak odległych po to jedynie, aby ścigać mary błądzące po ruinach dawnego, od stu kilkudziesięciu lat zamarłego, bytu.

— Przejezdny jestem—wyjąkał, oczu pytającego unikając. — Pałac obejrzeć chciałem.

Zmilczał na to tamten i zwyczajem białoruskim pilnym oględzinom poddał osobę podróżnego i woźnicy, bryczkę, konie, uprząż na koniach—najdrobniejszego nie pomijając szczegółu.

Skończywszy oględziny, mruknął, w ziemię patrząc:

— Niema co oglądać. Przytem zamknięto. A pan widzę sfatygowany. Koniki takoż...

Podniósł na Mirskiego poczciwe oczy i sens moralny ze swych słów wywodząc, dokończył:

— Tak proszę.

Podziękował Mirski za gościnność, i pomimo błota wysiadł z bryczki, aby się nowemu znajomemu przedstawić. Przy sposobności zapytał: w której stronie znajduje się pałac?

— Na prawo — objaśnił ciwun. — A mój domek na ljewo.

Mirski poprosił, aby mu pozwolono najpierw choć okiem rzucić na pałac.

— Możno, możno...—przytaknął tamten.—Pan będzie opatrywał, a ja w tę porę do siebie zajdę, aby coś-niecoś przygotowić.

Szeroką ulicą, staremi potężnemi drzewami wysadzoną, przez błoto i wodę, pomknął warszawiak do celu swej drogi i wieloletnich rojeń. Już tu wszystko miało inne, szlachetniejsze, jakby magnackie znamię. Już tu zawiewała inna, od okolicznej odmienna atmosfera, w której Mirskiemu zdało się, że wyczuwa swoiste tchnienia osiemnastego wieku.

Stanął niebawem przed murowaną, prawdziwie pałacową bramą. Na szczycie jej gęsto rosły trawy i powoje; ze szczelin wychylały się pęki polnych roślin, kwitnących żółto i niebiesko.

(c. d. n).

Z FACKIEWICZÓW KUFKOWA.

Z Fackiewiczów Kufkowa—bywa, czyta, gada,
ma żurki, daje rauty, na loteryach siada,
flirtuje, sądzi książki, do teatru chodzi,
gdzie może, nie pomoże, gdzie potrafi, szkodzi,
z Fackiewiczów Kufkowa. Ma swe przyjaciółki,
gryzie, a gdzie nie chwyci, obślinia do spółki.
Bezwiedny snob, z natury ordynus duchowy,
w salonie ma swój portret za szkłem pastelowy,
mówią, że „sympatyczna", ma mieć „wdzięk wrodzony",
najbardziej lubi mścić się i leźć na ogony
hrabin na wielkich balach. Ubiera się z gustem,
zajmuje swoich bliźnich przykazaniem szóstem,
że już, lub, że nie jeszcze—bez żadnej obawy,
że to jest najciekawsza kwestya dla Warszawy;
bywa, czyta, ma żurki, na loteryach siada,
flirtuje, daje rauty, sądzi książki, gada,
z Fackiewiczów Kufkowa.
Raz była w Egipcie
z mężem i bratem męża. Kiedy tam, na krypcie
króla stojąc, warszawską zaczęła rozmowę:
Sfinks skrzywił się i zwolna zwrócił na bok głowę,
on, co nieporuszony patrzał na Ramzesa,
na wojny, rzezie, orgie i wszelkie ekscesa,
na plagi mojżeszowe i w opresyi żydy,
Faraonów fantazye, obchody Izydy,
nawet kiedy sam pod nim stanął Bonaparte,
nie uznał, aby było to uwagi warte,
skrzywił się i odwrócił zwolna na bok głowę,
kiedy zaczęła pod nim zwyczajną rozmowę
z Fackiewiczów Kufkowa.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Piśmiennictwo.

Mistrz Kłębek.

Malarya (tylko nie febra) robi nam ludziom pióra konkurencją nie żartem. Witkiewicz zyskał sobie sławę pierwszorzędnego stylisty; Tadeusza Jaroszyńskiego można spotkać częściej na afiszu teatralnym lub za księgarską witryną niż na ścianach Pałacu Sztuki; ostatnio p. Antoni Gawiński, nieposledniego talentu malarz zadebiutował powieścią „Stella" (której w niedługim czasie obszerniejszą wzmiankę poświęcę) niedawno zaś Henryk Piątkowski zebrał w kształt powieściowy swoje poglądy artystyczne rozrzucone dotychczas po dziennikach i tygodnikach w wykwintnych sprawozdaniach z wystaw i luźnych artykułach estetycznych.

Jego „Mistrz Kłębek" to biografija duszy artystycznej, której niedźwiedzią przysługę wyświadczyła naprzód beskrytyczna reklama, a którą następnie porwał wir modnych prądów, i otumaniwszy wykoszlawił i ostatecznie zmarnował. Autor przeprowadził swego bohatera przez wszystkie perypetye tych metamorfoz życiowych, począwszy od chwili gdy go widzimy małym pastuszkiem gęsi, strużącym niezdarne dziwolągi z patyków, następnie reklamową maryonetkę w rękach sprytnego dziennikarza aferzysty, później laureatem konkursowym, później jeszcze kreowanym przez „boskiego" Bajdochę mistrzem „Najświeższej Polski", wreszcie (po upadku modernizmu, aluzja bowiem sięga nieistniejącego jeszcze roku 1928-go) gospodarzem w tej samej wsi, gdzie ongi pasał gęsi.

Autor wymodelował tę powieściową bryłę podpatrzonemi doskonale scenami, odzwierciadlającemi intellektualne życie Warszawy, intrygi i antogonizmy świata artystyczno-literackiego; z satyryczną werwą w karykaturalnem trochę oświetleniu odmalował siedlisko „nadludzi i snobów" zwłaszcza postać Bajdochy, którego cynicznemu nihilizmowi i żonglerce ideałami przeciwstawił głęboką wiarę i szczery eutuzyazm Kłębka.

Polemiczny charakter utworu uwydatnia się raz po raz zbyt jaskrawo, paraliżując sobą bieg akcyi, ale jest to wada wspólna w całej tendencyjnej beletrystyce, do jakiej „Mistrz Kłębek" należy.

H. J.

Budżety domowe.

Najobfitszem źródłem bogactwa w rodzinie jest oszczędność—tak powiedział Cicero, a Samuel Smiles, przytaczając to zdanie, dodaje, że człowiek przewidujący, staranny, obmyśla środki na przyszłość. Podług tegoż ekonomisty, autora niestarzejącego się nigdy dzieła p. t. *„Pomoc Własna"*, wpajanie i rozpowszechnianie wszelkiemi sposobami oszczędności jest jedną z największych kwestyi interesu ogólnego. Wszystkie warstwy żyjące z dnia na dzień zostaną zawsze klasą niższą w społeczeństwie; jednostki jej pozostaną bez siły i obrony, przyczepione do warstw zamożniejszych, jak rozbitki do krawędzi okrętu. Pozbawieni przymiotu robienia choćby najdrobniejszych oszczędności, a tem samem posiadania małego nawet zapasu, który od nieprzewidzianych wypadków zabezpiecza, pozostają na łasce całego świata.

Słowa te musieliśmy przypomnieć naszym paniom, zanim zastanowimy się nad sprawą budżetów.

Jest to, naszem zdaniem, kwestya paląca, na czasie.

W czasach niebywałej drożyzny artykułów spożywczych, ubrania, mieszkania i wreszcie—podwyższonej opłaty szkolnej, budżet domowy musi ciągle podlegać rewizyi, tak, aby koniec z końcem związać i coś na „czarną godzinę" odłożyć.

Osobą, powołaną do układania i pilnowania budżetu domowego, jest i będzie zawsze—żona, ona bowiem faktycznie dokonywa wszelkich wypłat, które się składają z tysiąca drobnych pozycyi.

Jeżeli więc gospodyni pragnie utrzymać równowagę budżetową, by nie wydawać więcej niż się na dom otrzymuje, musi z góry nakreślić sobie preliminarz dochodów i wydatków i ściśle do niego się stosować, pomnąc, że każde odchylenie grozić może zawikłaniem w gospodarstwie domowem. Dalszym następstwem przekraczania budżetu są zawsze niebezpieczne pożyczki, a wreszcie ruina ogniska domowego.

Ustalenie budżetu domowego na zasadzie pewnych, określonych dochodów pensyi, stałych zarobków, (ew. odsetek) oddaje nieocenione korzyści.

Przedewszystkiem przy każdym wydatku pamiętać... czy dana pozycya jest objęta budżetem; i to nieraz wystarcza, aby się od nadprogramowego ekspensu powstrzymać.

Chcemy, dajmy na to, kupić jakiś nowy sprzęt domowy, który wydał się nam koniecznym, tymczasem wobec nakreślonych z góry granic, odkładamy kupno do lepszych czasów lub wstawiamy do budżetu na rok przyszły. Jeżeli zaś sprawunek ten odłożyć się nie da, należy skurczyć wydatki na innych pozycyach.

Jeżeli, dalej, przeznaczymy w budżecie na ubranie 200 rubli, to chcąc być z rachunkiem w porządku, pilnować musimy, aby to wystarczyło, a zatem sprawiać tylko rzeczy

niezbędne, stare zaś ubranie przerabiać, reparować, prać etc.

Jeżeli wreszcie przeznaczamy na rozrywki 50 rubli, to napewno nieraz odłożymy jakąś projektowaną zabawę, aby tylko nie przekroczyć owej sumy.

Słowem ułożony z góry budżet uczy nas oszczędności, porządku, daje moralne zadowolenie, spokój domowy, a co zatem idzie szczęście w rodzinie.

Jak należy w naszych warunkach układać budżet przy pewnych określonych dochodach i jak zapisywać wydatki—innym razem.

Aleksander Morozewicz.

Zakupy bez pośrednictwa.

Wiadomo, że jedną z przyczyn drożyzny są pośrednicy, którzy za swoje usługi zagarniają znaczną część zysków. Haracz ten obciąża zarówno wytwórców, jak spożywców. Chcąc uwolnić się od niego, należałoby nabywać wszystko z pierwszej ręki, ale to jest możliwe tylko w takim razie, jeżeli kupuje się towar w większych ilościach. Sposób ten został zastosowany w Szadkowskiem Kółku Ziemianek i niewątpliwie znajdzie naśladowców, gdyż okazał się bardzo praktyczny. Każda z pań wypisuje na kartce wszystko, czego potrzebuje ze sklepu kolonialnego. Jedna ze stowarzyszonych za bytnością w Warszawie zakupuje żądane towary w składzie hurtowym, otrzymując znaczne ustępstwo. Po nadejściu sprawunków na najbliższem zebraniu Kółka uczestniczki rozbierają je między siebie, zyskując nietylko na cenie, ale także na wadze i na gatunku. Koszta przesyłki rozdziela się między wszystkie stowarzyszone. Jeżeli to są sprawunki świąteczne, trzeba załatwiać je wcześnie, najmniej na cztery tygodnie przedtem, ażeby towary przyszły na czas i mogły zostać rozdzielone. Tym sposobem każde Kółko Ziemianek stałoby się jednocześnie stowarzyszeniem spółdzielczem, dążącem do podniesienia ogólnego dobrobytu.

Jeszcze jeden zamiar powzięto na ostatniem posiedzeniu Szadkowskiego Kółka: oto, żeby każda z pań przywoziła z sobą spis przedmiotów, które ma na sprzedanie: masła, drobiu, jaj, serów, owoców i t. p., z podaniem ceny. Nieraz zdarza się, że gospodyni wiejska stara się o który z tych produktów, nie wiedząc, że najbliższa sąsiadka ma go na sprzedanie.

Postanowiono także udzielać sobie wzajemnie rad, wskazówek i wiadomości gospodarskich, oraz wyniku czynionych doświadczeń i t. d.

Z radością patrzymy na stopniowy rozwój Zjednoczonego Koła Ziemianek; świadczy to, że kobiety polskie coraz więcej zdają sobie sprawę, jaka siła jest we wspólnem celowem działaniu. *Z. S.*

Z tygodnia na tydzień.

Są ludzie, co twierdzą, że Warszawa jest bardzo pięknem miastem.

Nie będę się z nimi sprzeczał...

Jeżeli rozwinął się tu i owdzie u nas specyalny rodzaj patryotyzmu warszawskiego, uważam to za uczucie godne, i szaleństwem było by uczucie takie tępić, a rzeczą niegodną obrażać je.

Przypomnijmy sobie wreszcie do zbytku znaną prawdę, która głosi, że kochana kobieta jest zawsze najpiękniejszą, choćby to była murzynka...

I ograniczmy nasze krytyczne talenty do skonstatowania, że jednak i w kochanej Warszawie dało by się to i owo naprawić, sprostować, dodać, a więc piękne miasto uczynić jeszcze piękniejszem.

Oto naprzykład warszawskie podwórza...

Posłuchajmy co mówią o nich ludzie świadomi:

— Podwórza wielu domów warszawskich przedstawiają bardzo przykry widok. Albo są to ciasne, zacienione, obmurowane często z czterech stron studnie, albo też zajmują one względnie duży obszar, zabrukowany i brudny.

Tymczasem na tych podwórzach przepędzają dzień prawie cały dzieci ludności ubogiej, wyglądają na nie z okien wszyscy mieszkańcy, a zwłaszcza ci, których praca lub inne powody trzymają w domu. Mają oni takie podwórze za jedyny zbiornik świeżego powietrza, ono stanowi dla nich widok, rozrywkę dla oka, oderwanie myśli od codziennej roboty.

Należy więc podwórza te nieco zreformować.

Jak?

W najprostszy sposób:

Przystroić je zielenią.

W tym duchu właśnie wydany został cyrkularz zaadresowany do wszystkich mieszkańców Warszawy przez dwa nasze towarzystwa: Hygieny praktycznej imienia Prusa i Ogrodnicze.

Ustęp powyższy krytykujący typowe Warszawskie podwórze przyjęliśmy tu właśnie z tej odezwy.

Zresztą odezwa ta przygotowuje daną sprawę z niemałą praktycznością, ustala bowiem z góry podział pracy i obowiązków:

A więc założenie ogródka w podwórzu należy do właściciela domu, natomiast pielęgnowanie go, ochranianie, strzeżenie przed szkodnikami, należy do lokatorów.

Plany całej tej roboty twórczej, a dekoracyjnej są gotowe: Towarzystwo ogrodnicze je opracowało, a wzory i cenniki Towarzystwo Prusowskie rozdaje zainteresowanym.

— W mniejszych dziedzińcach można roślinami pnącemi okryć ściany, w większych znajdzie się kilka kątów do obsadzenia drzewami, w obszernych podwórzach dosyć będzie miejsca na ładne zielenie, a nawet grupy.

A dom w ten sposób przyozdobiony stanie się milszy, weselszy, i nawet zdrowszy.

Projekt piękny, praktyczny, rozumny, wart najgorętszego poparcia, a zwłaszcza najszybszego wykonania.

Niestety tylko, nie wszystko co jest w zarysie pięknem, w zasadzie rozumnem, a w perspektywie praktycznem, bliższem jest przez te zalety do urzeczywistnienia.

Naprzykład nowe domy, jakie się budują w Warszawie w sezonie obecnym, wykluczają z góry wszystkie poczciwe rady Towarzystwa Ogrodniczego i Towarzystwa Prusowskiego.

Są to prawie bez wyjątku „drapacze chmur."

Przejechałem się umyślnie po ulicach, które zdobią się nowemi domami i naliczyłem parę dziesiątków kamienic siedmio-piętrowych.

— Co za chciwość!—myślałem w duchu...

Ale jeden z budowniczych tych potworów ceglanych począł bronić ich przedemną:

— Chciwość?! Ależ, panie, jeżeli się płaci za łokieć kwadratowy placu trzydzieści, a nawet czterdzieści rubli, trzebaż ten kawałek tyle drogocennej ziemi wyzyskać. Place u nas poszły szalenie w górę. I idą ciągle w wyż. Za plac bardzo bliski dworca kolei wiedeńskiej, na którym stoi mizerny domek, domagający się wielkim głosem nagłej rozbiórki, właściciel chce sto rubli za łokieć. A nie jestem pewien, ażali mu nie dadzą tego, co żąda. Będzie to za bezcen wobec cen placu, przy którym stoi opera paryska, a za metr kwadratowy którego zapłaciło jakieś amerykańskie towarzystwo ubezpieczeń na życie po trzy tysiące rubli.

— Ale te kolosy ośmio - piętrowe są monstrualne pod względem estetycznym?!

— To zależy od budowniczego—rzekł mi mój rozmówca, nie bez dumy.—Jednak nawet i te monstra są dobroczynne, ponieważ dają one dużą ilość mieszkań miastu, bardzo ich złaknionemu, a tymczasem wpływają z konieczności na obniżenie cen komornego.

I mój budowniczy rozumuje w ten sposób:

— Gdyby tu stanął dom czteropiętrowy zamiast ośmiopiętrowego, toć mieszkania musiałyby być dwa razy droższe, aniżeli będą, aby właścicielowi przynieść stosowny procent...

Zapewnie!

Ale tu idzie właśnie o to giętkie wyrażenie: *stosowny procent.*

Domy, zawsze przynoszą właścicielowi tylko pięć procentów. To pewnik. A dzieje się to dzięki takiej mechanice, według której sama wartość domu mierzy się procentem, jaki przynosi dom. Gdy ten procent rośnie, wtedy podnosi się liczbę tysięcy, wyrażającą wartość domu—i procent zaraz spada gre-

cznie do liczby pięciu, nie mającej nic przestraszającego.

Ale wróćmy do początkowej kwestyi:

Jak tu na dnie takiego drapacza chmur zakładać zielenie, sadzić drzewa i hodować kwiaty?

Przecież tu nigdy nie zajrzy promień słońca, a przypuszczam, że z tego podwórza powinno być, jak z dna studni, widać gwiazdy na niebie w biały dzień!

Tym stanem rzeczy wzruszyło się inne towarzystwo nasze: Właścicieli Nieruchomości. I na ostatniem zebraniu powzięło ono następującą uchwałę:

„Zgromadzenie uznając za konieczne, w interesie dobra miasta, aby koło architektów przyśpieszyło wypracowanie ustawy budowlanej, łączy się z akcyą tego koła co do natychmiastowego uregulowania sprawy wysoko piętrowych domów i wykuszów oraz deleguje w tej sprawie z ramienia Stow. właśc. nieruchom. prezesa, mec. Adolfa Suligowskiego".

Dobrze, iż ludzie myślą u nas i o tej bolączce, specyalnie warszawskiej.

Ale jakże daleko jest plaster, co by bolączkę tę wyleczył?

Koło Architektów ma opracować specyalną ustawę. Tę ustawę, rozpatrzywszy ją raz jeszcze koło polskie pewno wniesie do Dumy jako projekt. Ten projekt może wywołać inny projekt, rządowy, dla całego państwa. Wątpliwem jest bowiem, aby Izby prawodawcze zechciały zająć się reformą wystawy budowlanej dla samej tylko Warszawy. Wystosowanie takiego projektu wymagać będzie parę lat czasu.

A przeprowadzenie go przez obie izby...

Tymczasem powstanie nie mało obrzydłych drapaczów chmur, szpecących fizyonomię Warszawy.

Wincenty Kosiakiewicz.

CZESŁAW JANKOWSKI.

„ARMIA ZBAWIENIA".

(Z notatek turysty).

Na czele Armii, jak się rzekło, stoi niespożyty Wilhelm Booth zwany *generałem*, wprost czczony przez armię całą. Sekundowała mu dzielnie w dobroczynnym przedsięwzięciu żona. Po jej śmierci prawą ręką generała stała się najstarsza jego córka, dziś zamężna, żona irlandczyka Clibborna; oficyalny jej tytuł: *la maréchale*. Najstarszy syn generała jest szefem generalnego sztabu dla Anglii. Siedmioro dzieci Wilhelma Botha poświęciło się wyłącznie interesom i dziełom Armii. Z szeregów wychodzą — oficerowie, a tylko ci otrzymują rangę oficerską, potem majora i kapitana, którym okoliczności rodzinne oraz których stanowisko społeczne pozwalają na poświęcenie się sprawom Armii. Oficer w randze kapitana staje na czele tak zwanego „postu", czyli tej, lub owej sali gdzieś na świecie Bożym. Dostaje do pomocy lejtenanta i oni dwaj przewodniczą zgromadzeniom, prowadzą gospodarczy zarząd sali, propagują wydawnictwa, werbują szeregowców, korespondują do czasopism Armii, zdają raporta do głównych kwater. Każdy kapitan i lejtenant stoi na czele danego „postu" tylko przez miesięcy 6, poczem komenderowany bywa do przewodniczenia innej jakiej sali. Kapitan i lejtenant otrzymują skromne mieszkanie, oraz skromne utrzymanie przy sali zgromadzeń, której przewodniczą.

Ale skądże Armia bierze pieniądze na fundacye, na pensye, na propagandę?

Armia utrzymuje się wyłącznie ze składek, z dobrowolnych ofiar pieniężnych ludzi dobrej woli, zwolenników Armii, lub osób nawróconych. Zapasowych kapitałów nie składa. Każde nabożeństwo, każde zgromadzenie kończy się nieodmiennie kwestą. Sam generał z funduszów i dochodów Armii nie bierze—nic; ma on własny, osobisty kapitał pozwalający mu żyć niezależnie. Armia, oddzielnie w każdym kraju ogłasza doroczne bilanse przychodów i rozchodów.

*

W niedużej salce zgromadzeń w Montreux, dobrze ogrzanej i oświetlonej, „modliło się" zaledwie dziesięć do piętnastu osób. Dwie, trzy osoby, nie należące do tego przypadkiem zabłąkały się do tego przybytku i przysiadły w ostatnim rzędzie ławek, zapełniających salkę. Na białych ścianach tu i owdzie duże czerwone kwadraty, a na nich białemi literami sentencyonalne napisy: *Jesus a dit: je suis le chemin, la vèrité, la vie*, lub *Eternel, sauveé moi et je serai sauve*! W głębi sali estrada; na niej skrzyżowane chorągwie Armii, przed estradą kapitan stoi w dobrze znanym mi mundurze granatowym z błyszczącemi S. A. na kołnierzu.

W rękach salutystów małe czerwone książeczki: to „Śpiewnik Armii Zbawienia", zbiór pieśni nabożnych układanych przez rozmaitych członków Armii, a głównie przez „marszałka", panią Katarzynę Clibborn z domu Booth.

Kapitan czyta na głos czterowierszową strofkę, poczem dwóch salutystów uderza w bębenek i trąbkę i w takt militarnego marsza intonuje chór:

Nous voulons conquérir la terre
Et la soumettre á notre Dieu;
A Satan nous faisons la guerre,
Notre devise est: „Sang et feu"!

I znowu odzywa się głos kapitana. Teraz już nietylko czterowiersz odczytał, teraz rozwija go w dłuższem przemówieniu. „Wniknijcie, powiada w sens tych słów, nie puszczajcie mimo uszu żadnego wyrazu! Czy zastanowiliście się nad tem, co to jest grzech, co to obraza Boska, co życie z dnia na dzień bez myśli o zgonie, o życiu przyszłem?."

Mówi, zapala się, improwizuje rzetelne kazanie, apostołuje, cnotę i dobre uczynki. Czerwona książeczka miga mu w gestykulującem ręku, kapitan błaga: wytrwajcie na dobrej drodze! kapitan zaklina: nawracajcie grzeszników, szerzcie dobre słowa i dobry przykład; kapitan wzywa: módlcie się za generała naszego, objeżdżającego w chwili obecnej Amerykę i jednającego z Bogiem najoporniejszych, módlcie się za współtowarzyszów naszych salutystów, rozsianych po całej ziemi, za braci waszych chorych lub cierpiących, za tych, którzy na zgromadzenie dzisiejsze przyjść nie mogli...

A wierni od czasu do czasu pokrzykują mu: Amen! amen!

Kazanie proste, nieuczone, bardzo serdeczne, rozpływa się znowu w śpiew chóralny. Brzęczy bębenek i puka, klarnet aż zanosi się od trelów, ten i ów w ręce do taktu klaska i pieśń rozlega się pełna zapału.

Marchons avec courage
Contre tous les démons!
Detruisons leur ouvrage
Jusque dans les bas fonds!

(c. d. n.).

Szpilki do kapeluszy niebezpieczną bronią...

Wielkie kapelusze ustąpiły miejsca małym tokom, które owijają główki płasko i strzelają tylko piórami, skrzydłami, fantazyjnie złożonymi kokardami—w górę. Oczywiście i długie, bezmiernie długie szpilki nie mają dziś przystosowania.

Ale zostały w inwentarzu toaletowym i to całe nieszczęście...

Dla kogo?

Nie dla ich właścicielek to pewna, bo je noszą.

Ale strzeż się kto—możesz, komu całość skóry, a nadewszystko komu oczy miłe.

Bo oto—ani się spostrzegasz kiedy broń ani palna, ani ze złą wolą skierowana przeciw tobie, ani hałaśliwa, rani ci skroń, twarz, a nie daj Boże—wyjmuje oko.

Żart na stronę.

Radzimy zawsze w imię bezpieczeństwa bliźnich, długie szpilki, których, najeżone kolce są istotnie niebezpieczną bronią odrzucić i zastąpić krótszymi lub znieczulić ostrze ochraniaczem.

Jeżeli zaś główka jest kosztowna, lub tak ładna, że się z nią rozstać trudno, zmiana szpilki jest łatwa, a spokój sumienia warto okupić ceną, która się na ten wydatek poświęci.

Mrówka.

AFORYZM.

Obowiązek! Pojęcie odstraszające tych, którzy nic nie wielbią i nie kochają serdecznie, dostarcza tym, którzy od samych siebie oderwać się umieją, pociech nieocenionych, głębokich, snujących złotą nić z pasm szarych.

Orzeszkowa

ANTONI MIECZNIK.

KU PRAWDZIE.

6)

— A wierzysz-że w Niego?

— Czy wierzę? Myślę o nim w dzień i w nocy... Chciałem ująć okiem twórczym ten kształt rozwiewny. I oto przekonałem się, że Chrystus i ja—to dwa prądy płynące obok siebie, ale nie mogące się nigdy połączyć.

Odetchnął głęboko, poczem jął mówić dalej:

— Obraz Chrystusa błogosławiącego dzieci, który namalowałem, wymaga tylko paru dotknięć pędzlem, kilku plam zaledwie—i będzie skończony. Pozostawię go klasztorowi, jako owoc moich wysiłków twórczych.

— A kiedyż pan masz zamiar wyjechać?—spytał ksiądz.

— Jutro.

— Więc rzuć-że te kilka plam...— rzekł ksiądz spokojnie.—Będzie kościół miał pamiątkę po współczesnym artyście, który szukał Chrystusa na drogach męki...

— Tak, księże, na drogach strasznej, okrutnej męki, szukał Chrystusa— i znaleźć nie mógł—i nie wie: czem naprawdę jest Chrystus teraz.

— Chrystus jest zawsze tem, czem był: prawdą i życiem...—zakończył ksiądz i wyszedł.

Uśmiech bolesny wykrzywił przybladłe usta artysty.

Wydało mu się i to, co ksiądz mówił, i to, co on w ciągu kilku długich tygodni przemyślał, czemś dziwnie czczem i beztreściwem.

— Słowa jego, tego zacnego człowieka, i myśli moje, to pajęcza opona owej złudy, która nas otacza i nęci ku czemuś, czego niema, nie było i nie będzie — przekonywał siebie. — Trzeba te omdlenia przeczulonego serca przemódz— i żyć dalej, póki czas, póki można...

— Ja chcę żyć...—wydarło się zeń przemożnie.

Ale kiedy spojrzał na obraz przedstawiający Chrystusa błogosławiącego dzieci na to życie, co było przed niemi, zadrżały mu ręce.

— Trzeba to malowanie dla klasztoru skończyć.

I kończył. Chodziło mu tylko o utrzymanie kompozycyi w tonie, o przystosowanie linii ruchu Chrystusa do spokoju krajobrazu, na tle którego słodka, niebiańska idylla się odbywała.

Praca ta ukoiła go, stawał się malując sam łagodnym i w marzeniu swem czuł się jednem z tych dzieci rozkosznych dla których niebo tajemnic nie miało.

Ale wieczorem, kiedy wrócił do celi, i rozpoczął układanie swych rzeczy do jutrzejszego wyjazdu, poczęły się wdzierać falą myśli, te same myśli, od których chciał uciec. Były one zrazu skłębione, zmieszane, wyłoniła się atoli z nich jedna, gdyby zasadniczy motyw zaziemskiej jakiejś sympatyi.

— Więc czemże w istocie swej jest Chrystus?!

W tem to pytaniu zawarła się ta myśl jedna, jedyna.

Artysta czuł, że znów jest porwany w tę zawrotną sferę, gdzie rozum ludzki traci panowanie nad żywiołem uczuć rozbieżnych.

Nie namalował Chrystusa tak, jak go w pierwszem marzeniu twórczem był ujrzał, albowiem nie czuł go, w sobie nie czuł. Miał pragnienie pokoju, lecz nie miał pokoju: Chrystus atoli był pokojem wiecznym. Miał pragnienie sprawiedliwości i wyrównania czynów swoich, ale cofał się przed tą sprawiedliwością: Chrystus natomiast trwał jako harmonia bytu prawdziwego.

Dusił się w tej celi, rozpacz nim miotała.

Trwał w męce i żył męką.

— Nie wytrzymam tu do rana— jęknął.

Otworzył drzwi i cicho wyszedł z celi. Skradał się przez kurytarz, jak złodziej idący na rabunek. Szedł, a nie wiedział dokąd i po co. Przez dwa okna gotyckie wpadała na kurytarz zawieja błysków miesięcznych i ślizgała się po białych ścianach, na których wisiał szereg zczerniałych od starości obrazów. Na zakręcie światło mdlało i gubiło się w stężałym mroku. Chwile długie ciszy niezmiernej, ciężkiej, mierzył miarowy szelest klasztornego zegara. Skalski przystanął, ogarnął go lęk staszny: oto wydało mu się, że został opanowany przez jakieś moce niewidzialne, które liczą minuty jego ziemskiego żywota. I zwarła się weń przemożnie myśl: że go przenika poczucie wieczności zimnej i mrocznej. Spojrzał na ścianę i ujrzał wydłużony, łamiący się w połowie cień, swój własny cień. Słuchał, jak mu dusza mówiła: że jest tylko cieniem, niczem więcej.

Wynurzyły się z poczerniałego płótna obrazów, wiszących na ścianach, z których czas zmazał żyjące podobieństwo ludzkie i ścigały go zaszłemi mgłą wieczności oczyma.

— Cieniem jesteś...—szły ku niemu zewsząd posępne szepty.

Skalskiemu serce zabiło jak młotem. Wdarł się w całą istotę jego strach, że oto jeszcze chwila, dwie, trzy, a zamarły przed laty klasztor, znów ożyje.

Wrócą cienie, by świadczyć: że i on sam tylko jest cieniem.

Drgnął i ruszył z miejsca. Zdawało mu się, że się przesuwa wśród gromad cieni, że musi sobie mozolnie torować drogę i ciągle kogoś wymijać. Podnosiły się za nim głosy bezdźwięczne i omdlewały, nie wyraziwszy żadnej myśli; przed nim czaił się mrok. Pot zimny wystąpił mu na twarz, zamknął oczy i wyciągnął przed się drżące ręce. Naraz uczuł, że dotyka — drzwi. Błyskawicą mignęła mu w głowie myśl ucieczki. Począł szukać klamki; znalazł, nacisnął silnie—podwoje ustąpiły. Na razie nie wiedział, gdzie się znajduje—było ciemno, jak w grobie. Postąpił parę kroków naprzód i stanął, trąciwszy nogą jakiś przedmiot twardy; ominął go ostrożnie i posuwał się dalej ku szerszej płaszczyźnie, którą wyodrębniał spojrzeniem. Czarna płaszczyzna była ścianą. Trzymał się tej ściany jak drogowskazu — przypominał sobie, że rzeźbione drzwi prowadziły z zakrystyi do kaplicy Pana Jezusa ukrzyżowanego. Nieraz tędy przechodził.

Zamyślił się głęboko — i trwał tak przez dłuższą chwilę bezradny.

Szukał ucieczki przed widziadłami po za klasztorem, po za kościołem, a tymczasem znalazł się tutaj u wejścia do kaplicy.

— Wróć!—Odejdź stąd!—Porzuć tę myśl!... — jęczał w nim głos mdlejącej trwogi.

Skalski drgnął: czuł, jak go coś ciągnie ku ukrzyżowanemu Jezusowi.

— Spojrzeć Chrystusowi w oczy i dowiedzieć się... zerwać oponę mroków z duszy własnej: na światło wyjść... na światło...—rozbijało się w nim pragnienie, idące z najtajniejszego zakątka serca.

(c. d. n.).

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 2-go maja r. 1576, ślub Stefana Batorego z Anną Jagiellonką i koronacya obojga w Krakowie.

Dnia 6-go maja r. 1798 Kościuszko, odebrawszy radosną wiadomość o powodzeniu legionów, nagle uzdrowiony, natychmiast opuścił Amerykę i powrócił do Europy.

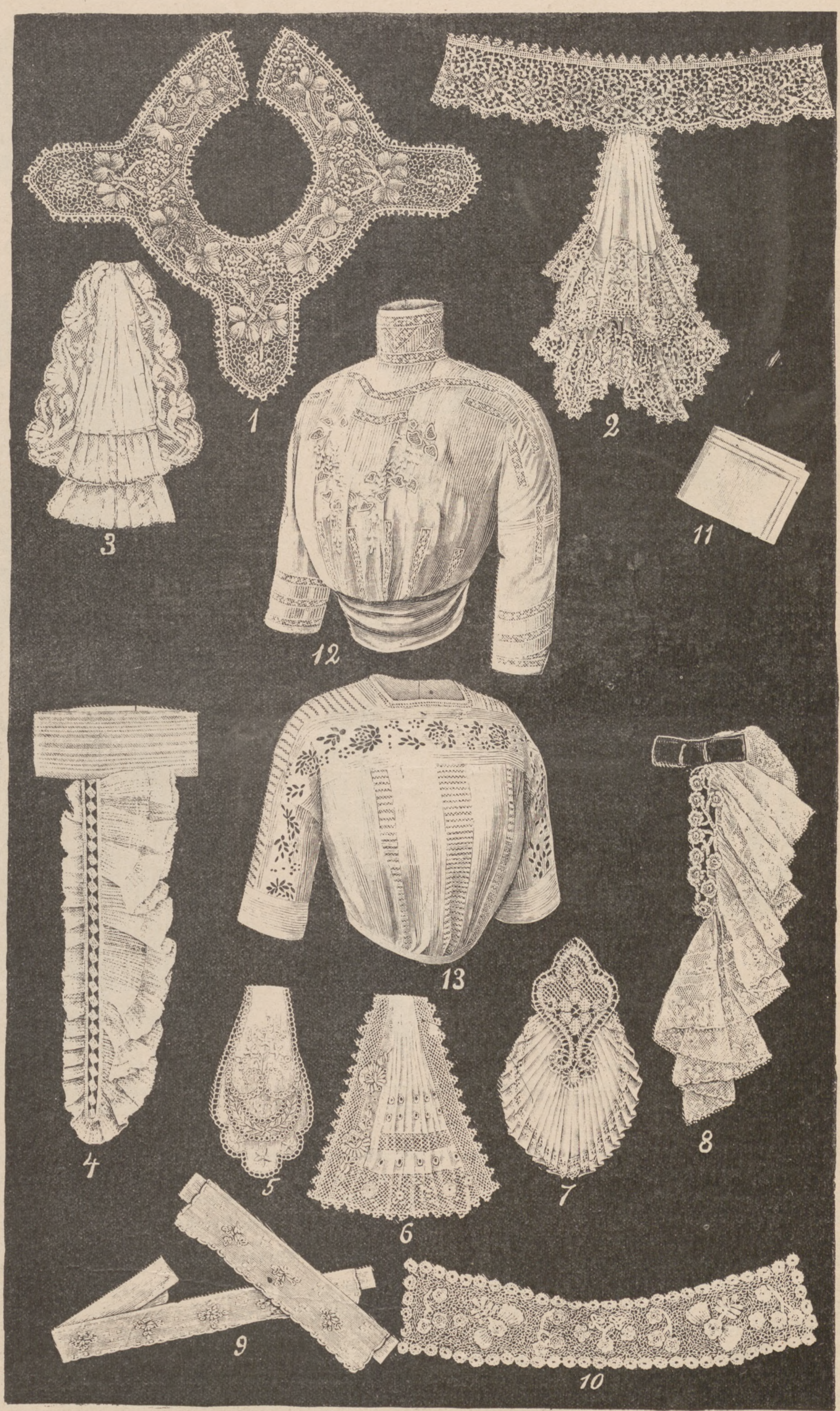
Dnia 7-go maja r. 1775, na sejmie w Warszawie, na wniosek Jachima Chreptowicza ustanowiono komisyę edukacyjną przeznaczając pozostałe po zniesieniu Jezuitów fundusze na cele publicznego wychowania.

Opisy do N-ru 18-go.

N. 1—11. Kołnierzyki i żaboty.

W porze letniej gdy zrzucamy okrycia osłaniające całe ubranie a chodzimy do figury, wtedy ukazują się lekkie bluzki, ozdobne kołnierze i strojne żaboty. Drobny taki szczegół jak żabocik, bardzo ożywia całą toaletę i robi do twarzy, dajemy więc dziś cały szereg modeli, które łatwo odrobić własnoręcznie, użytkując resztki koronek. Rycina 1 przedstawia bardzo ładny karczek robotą szydełkową, z koronki irlandzkiej którą opisaliśmy w roku zeszłym, dając całkowity kurs i ryciny odpowiednie. Trzeba wyciąć formę karczka z ramiączkami i plastronikiem, przymierzyć na sobie, narysować deseń, podług którego rozmieszcza się wykończone oddzielnie robotą szydełkową kwiatki, listki i gwiazdki, fastrzyguje wszystko na papierze i łączy dorabiając tło z łańcuszka szydełkowego i pikotów. Karczek można dopełnić kołnierzykiem stojącym ryc. 10 i wtedy służyć będzie zamiast szmizetki do bluzek wyciętych. Żabot batystowy ryc. 3, składa się z dwóch części plisowanych, z których spodnia liczy 22 cent. długości, 29 szerokości i jest u dołu oszyty koronką, zwierznia część 18 c. otoczona koronką, ozdobiona jest haftem ściegiem płaskim podług fig. 140 i 141, wykonanym grubą bawełną *twist*, tak iż zachodzi w połowie na batyst, w połowie na koronkę. Obie części są razem zaplisowane i złączone w górze.

Rycina 4 przedstawia żabot kamizelkowy, odpowiedni do staników i bluzek, a bardzo ładnie dopełniający żakieciki od kostiumów tailleurs (jak to przedstawiają ryciny w N-rze 10 „Tyg. Mód"). Żabot ten składa się z dwóch falban tiulowych, 6 i 7 c. szerokich 110 c. długich, oszytych koronką i zaplisowanych maszynowo. Obie części zwężone stopniowo do dołu, przyszywają się do wszywki szydełkowej 38 c. długiej, podszytej z drugiego brzega wązkiem plisowaniem z tiulu czy koronki; kołnierzyk stojący zaszyty poprzecznie w zakładki. Na ryc. 5 widzimy żabocik haftowany na batyście podług fig. 144—145, haft taki może stanowić zakończenie krawatki wiązanej. Żabot ryc. 6 plisowany z kawałka batystu 19 c. długiego, 28 c. szerokiego, ozdobionego haftcikiem i wszywką a zakoń-



N. 1. Karczek robotą szydełkową. N. 2. Kołnierzyk z żabotem. Opis i krój N. XVI, fig. 102. N. 3. Żabot z koronką. Patrz fig. 140—141. N. 4. Kołnierzyk z żabotem kamizelkowym. N. 5. Żabot haftowany. N. 6. Żabot plisowany. N. 7. Żabot z koronki i batystu. N. 8. Żabot koronkowy. N. 9. Kołnierzyk i mankiet haftowany. N. 10. Kołnierzyk szydełkowy. N. 11. Mankiet z kratką ażurową. 12. Bluzka strojna batystowa. N. 13. Bluzka kimono. Krój N. XIV, fig. 95—98.



N. 14. Suknia letnia spacerowa. Opis krój N. XV, fig. 99—101. Echarpe z atłasu liberty i koronki.

N. 15. Suknia letnia z bluzką bolero.

N. 16. Suknia z wełny do prania.

N. 17. Suknia przybrana aksamitką i koronką.

czonego koronką szydełkową, albo tiulową z aplikacją haftu. Świeżym fasonem zaleca się żabot ryć. 7, złożony z części koronkowej (koronka klockowa) i z plisowania batystowego oszytego koroneczką; plisowanie musi być naprzód dopasowane półokrągło, przez ściśnięcie fałdek w górze a rozsunięcie do dołu. Koronkowy żabot ryc. 8 składa się z tiulu do prania (pas 10 c. szeroki, 110 długi), oszytego wszywką 5 cent. i koronką 3 c. szeroką; połowa górna z marszczona przyszywa się do wszywki gipiurowej 20 c. długiej, podłożonej czarną lub kolorową aksamitką; dolna część żabotu ścięta skośnie, układa się w fałdy wachlarzowe i przyczepia do podwójnie złożonej listewki tiulowej, kokarda zakończa żabot. Na ryc. 9 przedstawiony kołnierzyk i mankiet wykładany, haftowany na batyście podług fig. 142 i 143, brzeg dolny odziergany w ząbki, górny wszyty w prosty podwójny paseczek.

N. 12. Bluzka haftowana.

Batystową bluzkę formą kimono, zdobią grupy zakładeczek, przecinane wszywką valençiennes, przód bluzki zdobi haft płaski, u dołu zaś znów powtarzają się grupy zakładek, przedzielane wzdłuż idącą wszywką. Kołnierzyk stojący i rękawy kimono zdobią wszywki i zakładki.

N. 13. Bluzka kimono. Krój N. XIV, fig. 95—98.

Płócienną bluzkę zdobi haft ażurowy, zakładki i kratka ażurowa wiązana ręcznie; przód i plecy zaszyte w grupy drobnych zakładek, przedzielone pasami kratki. Rękawy kimono tworząc całość z bluzką, złożone są z szerokiej wszywki haftowanej, z części ażurowej i gładkiej zakończone mankietem fig. 97 w zakładki, przyszytym od 34 do 34. Brzeg dolny przymarszczony między gwiazdkami, wszyty w pasek.

N. 15. Suknia letnia z bluzką bolero.

Odrobiona z batystu białego w ponsowe paski i przybrana gładkim ponsowym batystem, zaleca się modnym fasonem. Do stanika podszewkowego, zapiętego z tyłu, z rękawami zakończonemi mankietem koronkowym, przyczepia się koronkowa szmizetka i kamizelka ponsowa, z naśladowanem



N. 18a. Plecy płaszczyka.

N. 18. Suknia z długim płaszczykiem. Opis i krój N. XIII, fig. 92—94.

N. 19. Kostium płócienny. Opis i krój N. I, fig. 1—16a.

N. 20. Ubranie wizytowe.

N. 21. Kostium letni. Krój N. X, fig. 75—82.

N. 20a. Plecy do ryc. 20.

zapięciem na złote guziki. Wierzch formą bluzki bolero z rękawami kimono; ma przody w górze krzyżowane, u dołu rozchodzące się na kamizelce. Przyszycie wierzchu kryje plisowana koronka z ponsową wypustką, przyszyta szwem odwracanym brzegiem szmizetki. Spódnica w cztery bryty, ma przód ścięty w ząb i dopełniony plisą krajaną poprzecznie, pod którą podszyta listwa ponsowa, naśladuje spodnią spodnicę; boczne bryty są również odcięte krócej do plisy poprzecznej, brzegiem której dane pentelki i guziczki. Bryt tylny krajany w całej długości; górny brzeg spodnicy przyszyty stale do stanika; zapięcie z lewej strony tylnego bryta. Pasek 6 c. szeroki, krajany poprzecznie.

N. 16. Suknia z materjału do prania.

Cienka wełna dająca się prać w panamie (na modelu voile w paski białe i czarne) przybrana materją merveilleux. Wykrój kwadratowy zasłania kołnierz z tiulu koronkowego oszyty koronką; pasek z materji merveilieux zapięty z tyłu rozetą; z boków na staniku dane ranwersy, przyciśnięte guzikiem. Wysoko zachodząca spódnica w cztery bryty, ma przód zakończony plisą poprzeczną 6 c. szeroką. z boków sukni dane kliniki poprzeczne zakończone wykładem meiveil-



N. 22. Fartuszek z falbanką. Opis i krój N. II. fig. 17—21.
N. 23. Fartuszek z haftem. Opis i krój N. III, fig. 22—24.
N. 24. Fartuszek z zakładkami.
N. 25. Fartuszek z plastronem. Opis i krój N. IV, fig. 25—28.
N. 26. Fartuszek z dwojakiego materyału.
N. 27. Fartuszek z plastronem. Opis i krój N. V, fig. 29—35.
N. 28. Fartuszek z paskiem gorsecikowym. Opis i krój N. VI, fig. 36—42a
N. 29. Fartuszek formą prinçesse.

leux. Krótkie rękawy kimono oszyte plisą 8 cent. szeroką, przyszytą jak wykład.

N. 17. Suknia przybrana aksamitką i koronką.

Model z cienkiego wełnianego muślinu w prążki niebieskie z białym, przybrany czarną aksamitką 4 c. szeroką i koronką żółtawą klockową, 10 c. szeroką. Stanik podszewkowy z tyłu zapinany, z rękawami do łokcia, zakończonemi 14 c. szerokim mankietem tiulowym w zakładeczki. Wierzch bluzkowy z kwadratowym wykrojem, dopełnia szmizetka tiulowa, z wysokim stojącym kołnierzem, pokryta koronką, z której dane szelkowe przybranie, podłożone aksamitką a wysuwające się z pod plastrona przewleczonego aksamitką. Takiż plastron kryje zapięcie stanika z tyłu. Spódnica w cztery bryty ma tylny bryt krajany w całej długości, zaś przód i boki odcięte do szerokiej plisy, z boków złożonej w kontrafałdę, przyciśniętą guziczkami, z przodu wystającej znacznie wyżej i również guziczkami przypiętej.



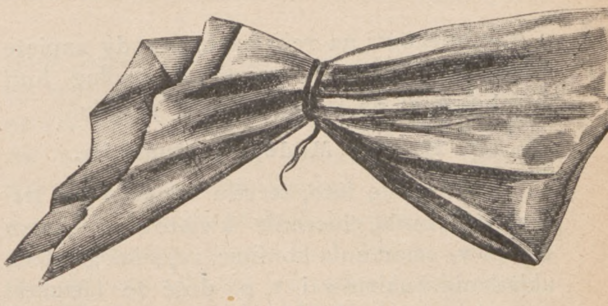
Suknia z wszywkami i haftem. Opis i krój na arkuszu N. XII, fig. 87—91a.



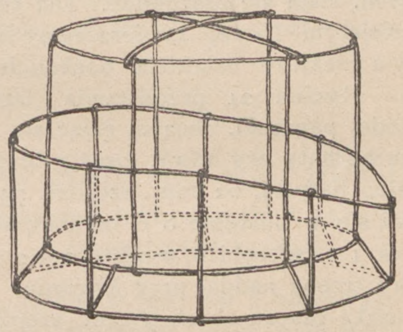
N. 30. Toczek z kokardą. Patrz ryc. 30a—30c.



N. 30a. Toczek przedstawiony z boku.



N. 30b. Złożenie kokardy do ryc. 30.



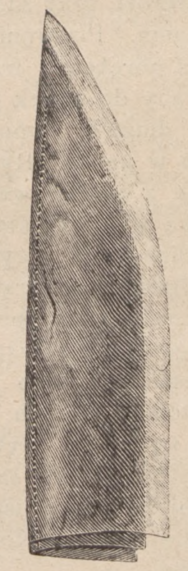
N. 30c. Foremka druciana do toczków ryc. 30 i 31.



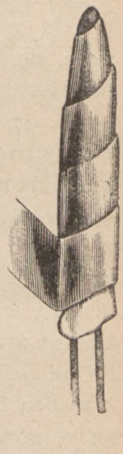
N. 31. Toczek z piórami z wstążki. Patrz ryc. 31a—31c.



N. 31a. Toczek z boku.



N. 31. Pióro z wstążki i krepy do ryc. 31.



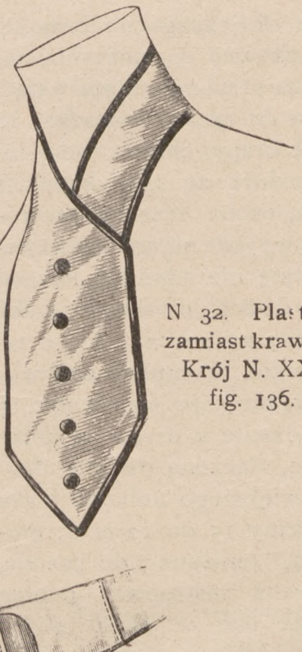
N. 31c. Zakończenie pióra do ryc. 31.

N. 20. Ubranie wizytowe.

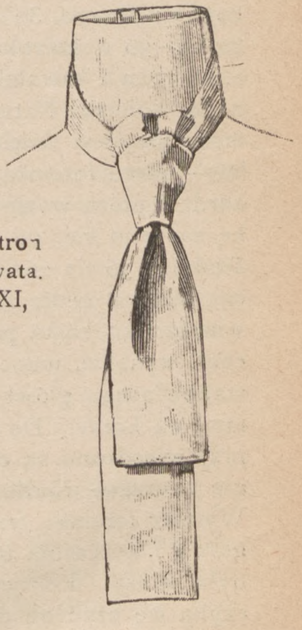
Suknia z popielatej etaminy odrobiona na podszewce z popielatej taffetas. Spódnica w dwa bryty odcięta krócej w dwa zęby, lekko przymarszczona i odszyta 8 cent. szerokim maszynowo haftowanym szlakiem, krajanym en forme i zakończonym z brzegów wypustką merveilleux. Pod szlakiem przyszyta jest falbana serpentine z trenem, w zagłębieniach zębów naszyta trzema plisami. Spódnica podszewkowa z taffetas kraje się w cztery bryty i razem z etaminową przyszywa do stanika z tyłu zapinanego. Podłużny wykrój stanika zapełnia plastron tiulowy; rekawy do łokcia zdobi szlak haftowany i wykład z materji merveilleux. Bardzo ładne przybranie stanowi chusteczka krajana skośnie 22 cent. szeroka, od góry wywinięta 6 cent. szeroko i zastębnowana; wzdłuż stebnówki dany rząd grelotek. Pod wykładem podszyty szlak haftowany 8 c. szeroki; końce chusteczki ściśle zebrane, krzyżują się i zapinają rozetą z materji, z guzikiem haftowanym w środku.

N. 21. Kostium płócienny. Krój N. X, fig. 75—82.

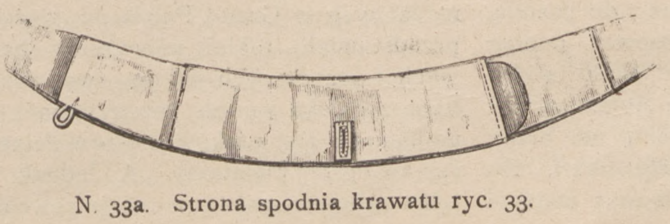
Uszyty z granatowego płótna, przybrany białym sutaszem i białemi guzikami. Spódnica w dwa bryty podług fig. 75 I i II, ma bryt tylny podłożony z brzegów i przystebnowany na brycie przednim, przyczem z lewego boku zostaje rozporek do gwiazdki. Górny brzeg podszyty paskiem gorsecikowym fig. 76, dopasowanym przez zaszewki i podszytym od gwiazdki do punktu i od krzyżyka do dwukropka; dziewięć pentelek z sutaszu białego i białe guziki zdobią spódnicę. Krótki żakiecik podszyty z brzegów przednich materyałem; przybranie dane z przodu



N. 32. Plastron zamiast krawata. Krój N. XXI, fig. 136.



N. 33. Krawat wiązany dla chłopca. Krój N. XX, fig. 134—135.



N. 33a. Strona spodnia krawatu ryc. 33.

u dołu pleców i na rękawach; przody zapięte na haftki i pentelki przyszyte podług linii kropkowanej na lewej połowie przodu.

N. 22—29. Modele fartuszków.

Zbliża się lato, termin wyjazdu na letnie mieszkania, zbierania kwiatów a potem owoców, smarzenia konfitur, zajęcia ogrodem, układania bukietów i t. p. dość że fartuszki tryumfują i dla wielu osób czynnych a praktycznych, stają się niezbędne. Dla tego też w dzisiejszym N-rze, zamieszczamy szereg modeli a niektóre osłaniają doskonale całą suknię. Rycina 24 przedstawia fartuszek dla młodej panienki, chcącej zająć się nalewaniem herbaty czy kawy; prosty bryt muślinu albo batystu, 62 cent. szeroki, 73 długi zaszywa się w odstępie 6 c. od dołu, w sześć zakładek 1 c. szerokich, w odstępach 2½ cent. na które trzeba naddać przy krajaniu. Brzegi fartuszka otacza obręb 9 cent. szeroki, zaszyty na rogach; w górze wpuszczony jest po zfałdowaniu, w podwójny pasek 69 cent. długi, 4 c. szeroki, przy którym dodane końce do wiązania. Plastronik 16 c. szeroki, 24 c. długi, z obrębem i trzema zakładkami, przystebnowany do szelek podwójnie złożonych, 97 c. długich, wpuszczonych razem z plastronem w pasek. Rycina 26 przedstawia fartuszek z granatowego płótna, przybrany satynką w kratkę szeroką; składa się z trzech kliniastych brytów połączonych szwami z wypustką w kratę, szeroka plisa u dołu, krajana skośnie, podobnie jak szelki zakończone gładką pliseczką. Ostatni model formą princesse, z białego płótna składa się z trzech brytów, z których boczne podcięte są w górze, środkowy bryt tworzący zarazem plastron ma dodane szelki 6 c. szerokie, 65 długie, objęte skośną listewką, które z tyłu krzyżują się z sobą. Końce do wiązania 60 cent. długie.

N. 30—30c i 31—31c. Kapelusze słomkowe uszyte własnoręcznie.

Potrzeba drutu okręcanego na foremkę, szerokiej pletni słomkowej do pokrycia takowej ; do ryc. 30 na przybanie użyta wstążka 25—30 c. szeroka do ryc. 31 wstążka 16 c. szeroka i kawałek krepy chiffon odmiennego koloru. Naturalnie że taki kapelusz może uszyć w domu, osoba zręczna do robót—inaczej foremka wyjdzie niezgrabnie a kokarda i pióra wcale się nie udadzą. Foremkę zaczyna się od dwóch owalnych kółek średnicy 36 na 26 i 29 na 20 cent. które łączą druty 8 cent. długie, do mniejszego wewnętrznego kółka przykręcają się druty 17 cent. wysokie, umocowane u drugiego kółka stanowiącego główkę, złączoną dwoma drutami na krzyż. Do większego dolnego kółka przytwierdzone są druty 15 do 12 cent. długie tworzące rondko, zniżone do przodu. Wymiar foremki trzeba zastosować podług głowy i uczesania tak aby w około widać było włosy. Pokrycie pletnią słomkową zaczyna się szyć od denka; rondko ma brzeg górny dany podwójnie dla sztywności. Do przybrania toczka ryc. 30 potrzeba materyi obrębionej krytym ściegiem, lub wstążki 30 c. szerokiej; główkę opasuje kawałek 115 c. długi, zfałdowany i wypuszczony w dwa końce, złączone następnie z końcami od pukli 40 i 25 c. długich, podłożonych drutem zfałdowanych podług ryc. 30b i przewiązanych ściśle mocną nitką. Przyszycie do kapelusza kryje klamra słomkowa 25 c. długa z podwójnej słomki, z wypustką jedwabną z brzegów. Na rycinie 31 toczek zdobią pióra naśladowane z wstążki 16 c. szerokiej, którą na długość 36 c. składa się we dwoje, scina w górze spiczasto, pokrywa chiffon i przyczepia do drucika idącego wzdłuż całej wstążki (patrz ryc. 31b). Koniec naśladujący osadę pióra robi się na szpilce podwójnej 17 c. długiej owiniętej watą na 13 cent. wzdłuż i pokrytej wstążką zwiniętą z chiffon podług ryc. 31c. Cztery takie pióra zdobią toczek, przytrzymane węzłem z wstążki.

N. 32. Plastron zamiast krawata. Krój N. XXI fig 136.

Przy paletocikach do kostiumów letnich wyciętych podłużnie, bardzo praktyczne są takie plastrony z białej piki, które można również uszyć z podwójnej materji, i nosić zamiast chustki na szyję dla ciepła. Model był z piki białej wziętej podwójnie i dopasowanej podług fig. 136; w górną część podkłada się płótno lub grolinę. Brzegi otacza wypustka kolorowa ze sznureczkiem w środku, pzzystebnowana i odwrócona; spodnia połowa podszywa się od spodu po dodaniu guziczków. Zapięcie na zatrzaski.

N. 33—33a. Krawat dla chłopca. Krój N. XX, fig. 134—135.

Może być również noszony przez panie do bluzek chemisier i łatwo pierze się i prasuje Kołnierzyk stojący fig. 134 podszywa się perkalem, przedzielonym, z prawego boku podług linii ciankiej, obrębionym i zachodzącym brzegami 1 c. szeroka, a z lewego boku przestebnowanym; przez otwór wsuwa się sztywne płótno, które wyciąga się do prania. Podług fig. 135 krają się podwójnie dwa końce krawatki z płótnem wsuniętem w środek; lewy koniec przyczepia się tylko ną rogach od 94 do 95, tak aby można przewlec prawy koniec. Pentelka elestyczna służy do przypięcia.

Korespondencya z Paryża.

Wyścigi wiosenne na Champs-Elisées dały wystawę najświeższych strojów, jakie na nowy sezon przygotowały pracownie paryskie. Nigdy jeszcze liczniejsze zebranie elegantek paryskich i kosmopolitek, zgromadzonych w Grand Palais na wyścigi, nie przedstawiało takiej mieszaniny barw żywych i krzyczących jak w tym roku! Patrząc z daleka trudno rozstrzygnąć, czy to nadmierny zlot ptaków z lasów dziewiczych, czy to ogród kwiatowy. A jednak jest to tylko zebranie najwytworniejszych elegantek, nadających ton modzie, których stroje są niejako modelami nowości dla całego świata. Że pomysły są bardzo śmiałe, dość opisać połączenie w jednej toalecie muślinu jedwabnego *cerise* z atłasem *violet*, albo aksamitu pomarańczowego z voile jasno-szafirowym. Sylwetka modnej elegantki przedstawia kontury równie śmiałe, jak orgia kolorów złączonych z sobą. Całość ubrania modnego jest bezaprzeczenia oryginalną, ale wcale nie estetyczną ani wdzięczną—zachodzi obawa, że Paryżanki zatracają swój wyłączny, niezrównany szyk i wdzięk. Niepodobna było *jupe pantalon* brać na serio—przeszła i minęła, nie żałowana przez nikogo—ale te jakie nam pozostają spóduice w obecnej chwili, (1 metr 30 c. obwodu) czy są estetyczne? A stany krótkie, które naśladują najprzesadniejsze chyba Empire'y, czy nie kryją i nie psują najpiękniejszej figury? A większość modnych fasonów kapeluszy czy pozwoli domyślać się, że wyszły z pod zgrabnych rączek paryskiej modystki? Nie tylko, że tegoroczne słomki są różnokolorowe, ale i przybranie jest w innym kolorze—a fasony kapeluszy? Czy opis może dać dobre wyobrażenie tej fantastyczności? Mamy kapelusze całe przysłonięte ubraniem z piór lub kwiatów, obok fasonów, zdobnych jednym tylko kwiatem, mamy toki obciążone przybraniem po brzeg rondka, albo tylko z jednem piórem czy kokardą, co zdaje się spadać z kapelusza. Przy jasnych toaletach modne czarne kapelusze pokryte kwiatami, zaś przy ciemnych lub czarnych z białym, noszą kapelusze żywej barwy.

Pisząc o nowościach niepodobna za milczyć o materyach jedwabnych, przygotowanych na sezon letni, a stanowiących chlubę i rozgłos fabryk francuskich, a lyońskich w szczególności. Materye te mogą zachwycać oczy, nieledwie na równi z drogiemi kamieniami, taka rozmaitość barw, taka lekkość i miękość tkaniny, mieniącej się w zwojach i fałdach. Pierwszorzędne pracownie paryskie dobierają gatunki i kolory, podług osobistego gustu, na modele sukien, jakie tworzą swoją fantazyą. W pracowni sióstr Callot zwracają uwagę kostiumy z krótkiemi żakietami, odszyte z materyi taffetas mieniącej się w dwa odcienie: morderowy i fijołkowy, pomarańczowy i granatowy, zielony i szafirowy. Nowość przedstawia taffetas w słoje morowe; taffettas cerise w pasy rezedowe lub innego koloru, stanowi również najmodniejszą nowość, spotykaną obecnie we wszystkich magazynach, np. u Doeuillet widzimy taffetas w pasy cerise i ciemno-zielone, u Worth'a cerise i czarną, u Beer'a popielatą i vieux rose. Modne atłasy są jeszcze efektowniejsze, przez połysk łamiący się w różne cienie. Na strojne toalety wieczorowe przygotowano materye *brocart cerise* ze srebrem, materye *broche* w dwóch cieniach: vieux rose matowy z połyskującym, albo ponsowy ceglasty w blady deseń, niebieski z blado turkusowym, cerise w delikatny deseń jasno zielony. Worth ma całą

kolekcyę materyi *broches* kolorowych w srebrne desenie z 1830 roku. W pracowni *Poiret* zebrano materye o barwach niezmiernie żywych, w różnych odcieniach zielonych, ponsowych, żółtych, z których żaden nie razi oczu, nie ma nic pospolitego. Dla starszych pań przygotowano materye ottoman popielate (*gris argent, gris elephant*). Młode osoby mają do wyboru fulary w grochy; nowość deseniu przedstawia fular szafirowy w gęsto rzucone grochy białe, z maleńkiemi różyczkami w środku, albo fular niebieski w paski z groszków białych, czy cerise w grochy białe.

Kostiumy z taffetas, atłasu, etaminy jedwabnej, lub z dwojakiego materyału: chiffon i atłas, etamina i atłas, atłas i sukno, różnią się od wełnianych fasonem i wykończeniem o wiele ozdobniejszem. Na wiosennych wyścigach, na wystawach, na zebraniach towarzyskich (*d'apres midi*), ukazały się suknie ozdobniejsze, z zakładkami, marszczeniem, kratką ażurową, koronką, haftem. Żakiety modne proste i luźne, lub krótkie wpadające do figury i przytrzymane paskiem—u wszystkich stan jest bardzo krótki, zachodzący wysoko i odznaczony przy luźnych przybraniem, pliskami, guzikami, przywciętych krojem baskiny, galonem, sznurem. Rękawy noszą długie i półdługie; najświeższa forma *trois quarts* zachodzi 5—6 c. za łokieć i zakończona jest wykładem, lub przybraniem odpowiedniem do stanika. Po upadku ekscentrycznej jupe-culotte najważniejszą kwestyę przedstawia fason sukni. Jaki wybrać? to pytanie najciekawsze — odpowiadamy radą dobrą dla każdej z pań: nie krępujcie się zbytnio nowością, a wybierajcie panie fason, najkorzystniejszy dla waszej figury! Wobecnej chwili wystarcza, aby suknia była dość wązka i odsłaniała czubki eleganckiego obuwia—taka niezbędna do kursów pieszo. Dla osób szczupłych radzimy fason z dwóch brytów, dla figur pełniejszych korzystna forma w kilka brytów, z fałdą z tyłu, gdyż szwy maskują wielki obwód bioder. Do lekkich materyałów bardzo zgrabne są tuniki odznaczone, lub oddzielne. Treny powróciły do strojnych sukien d'ápres - midi, a przedewszystkiem do balowych—przy spacerowych byłyby zbiornikami kurzu, cieszmy się, że moda je odrzuca i pozwala w krótkich sukniach korzystać z uroków wiosny na długich przechadzkach i wycieczkach.

Na zakończenie powtarzamy, że wybierając fason sukni, kapelusz, uczesanie, trzeba uważać aby nas zdobiły i wykazały wszystkie dodatnie strony naszej postaci i rysów twarzy, nie zaś stroiły modnie, ale bez wdzięku i szyku. Prawdziwe, wytworne elegantki, nie gonią za modą, lecz tworzą modę dla siebie. Paryżanki umiejętnością ubierania się zyskały sławę wszechświata — podobno polki najlepiej umieją je naśladować.

Przygodna.

Program kursów hodowli drobiu.

W „Świetlicy“ w dniach 11, 12, 13 i 14 października b. r. odbędzie się kurs hodowli drobiu, program obejmuje następujące działy:

Rzut oka na hodowlę drobiu w Europie i u nas.

Fizyologia, anatomia i weterynarya.

Rasy, nadające się do hodowli handlowej.

Hodowla, żywienie, pomieszczenie. Organizacye, hodowla i rachunkowość.

W dniu 14 października wycieczka do Chyliczek.

Na ważnych tych wykładach powinna każda wieś polska mieć swoją przedstawicielkę.

Wiadomości z dziedziny pszczelnictwa.

Objaśnienie młodej, a doświadczonej Czytelniczki.

Wielokrotnie zachęcaliśmy nasze Czytelniczki, aby wszelki przemysł domowy wyzyskiwały umiejętnie. Aby nic, co może wytwórczość krajową wzbogacić, nie było przez nie zaniedbywane.

Jedna z naszych miłych Korespondentek, młodziutka i śliczna, co z przysłanej nam podobizny stwierdzić możemy, zajmuje się pszczelnictwem. W liście, w którym z całą gotowością odpowiada na nasze pytanie, mówi co następuje:

„Kurs pszczelnictwa (cztero miesięczny) przechodziłam w Warszawie—zupełnie dostateczny do wydoskonalenia się w tym dziale gospodarstwa: przygotowujący li tylko pszczelarzy i pszczelarki, zresztą nie wiem co na to wpłynęło, czy moje zamiłowanie do tego zajęcia, czy też szczególne zdolności w tym kierunku, dosyć, że rozpoczynając przed paroma laty swą gospodarkę miałam trzy proste pnie, a dziś posiadam do trzydziestu rumowców. Miejscowość, w której mieszkam może również wyjątkowo sprzyja racyonalnej hodowli pszczół, gdyż posiada moc: lip, łąk, lasek sosnowy, kasztany i białe akacye--pszczelarze z dużą rutyną jak: nieodżałowany profesor Werner, Lewicki (syn), Brzósko i inni zapewniają, że dobry, silny rój, winien dać rocznie od 10—12 rubli czystego zysku. Ja się tem jednak dotąd pochwalić nie mogę—bo nawet w latach bardzo sprzyjających miodobraniu, dobry rój przynosił mi dochodu 5—6 rubli.

Ceny miodu u nas chyba dobre, za garniec tegoż prosto z centryfugi płacono mi jak letnią tak zimową pora, trzy ruble“.

I oto możemy naszym Sz. Czytelniczkom dać w tej chwili nie jałowe teoretyczne rady, ale listu słowa, które dyktuje praktyczne życie. To argument zawsze najwięcej wart.

Te więc z Sz. pań, które sprawa założenia pszczelnictwa zajmuje, zechcą się zgłosić wprost do p. Brzósko—dyrektora kursów na (Wiejską 12), z powołaniem się zawsze na nasze pismo, a niezawodnie dostaną wszelkie bliższe informacye.

Każdy krok na drodze przemysłu w kraju jest ważną placówką. Niech odłogiem nic nie leży. Niech wszystkie źródła dochodne biją tętnem życia. Niech wszystkie zdrowe ręce pracują, po to jest dar życia, aby go ciągle wymieniać na—pożyteczny czyn.

R.

Do pań na wsi prośba

o przepisy łatwe, tanie i proste dla kuchni włościańskiej.

„Mieszkam na wsi i obserwuję z bliska życie włościan“, pisze nam jedna z naszych miłych Korespondentek, widzę jak nędznie się odżywiają i to, nie przez brak pożywienia—ale głównie przez brak umiejętności „przyrządzania“—tego pożywienia.

Kobieta na wsi nie umie smacznie i czysto ugotować, nie umie zużyć dobrze produktów, jakimi dom rozporządza. Czy więc nie możnaby w „Tygodniku“, który... (przez skromność omijamy pochwały, poruszyć tej kwestyi i t. d). Natychmiast dobrą i pożyteczną myśl chwytamy i dajemy inicyatywę paniom ze wsi, aby zechciały wzajemną wymianą przepisów dla kuchni włościańskich, wzbogacić nie tylko swoją umiejętność w tym kierunku, ale aby ją szerzyć chciały, między gospodyniami włościankami.

Pełna zapału młoda nasza Korespondentka, objaśnia nas, że urządzając zabawę dla ludu chce połączyć przyjemne z pożytecznem i na prowizorycznej kuchence robić pokazy gotowania paru potraw, które urozmaicą i ulepszą kuchnię włościańską.

Dobre odżywianie jest rzeczą tak ważną, że całym uznaniem należy otoczyć pomysł zwrócenia na nie szczególnej uwagi. Nie wątpimy, że Szanowne nasze Czytelniczki, dopomogą nam do stworzenia tej pierwszej rubryki, której zdaje się nie posiada żadna książka kucharska, a która z czasem może się stać doskonałym podręcznikiem dla włościanek. Nie zaśpiemy sprawy, byle nasze Szanowne Współpracowniczki zechciały nam dopomódz.

Szpalta gotowa czeka—niech że jej nie zbraknie materyału, który ma na celu podniesienie zasadnicze kultury domu włościańskiego.

R.

ŁAD W NASZYM DOMU.

Zamykaj wszystko, skoro opuszczasz dom, ale klucze zamków składaj w ręce wiernej domownicy. Wtedy napewno nie znajdziesz ani braków, ani nadużyć.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

18)

Na rogu zarysowała się przed nią zgrabna baszta z wysmukłą dzwonnicą: wieża Zegarowa. Henryka musiała skręcić i wmieszać się w tłum napełniający bulwar, którym chałaśliwie toczyły się tramwaje, dorożki i samochody. Dostała się wreszcie do bramy, prowadzącej na dziedziniec Majowy: ostrza jej i złocone tarcze herbowe błyszczały w słońcu.

Wówczas dopiero stary gmach przedstawił się jej w całej okazałości, wielki, poważny, surowy. Prawe skrzydło o wysokich oknach, w stylu nieco teatralnym, kąpało się w jaskrawem świetle południa, kiedy tymczasem lewa strona tonęła w mroku, jak gdyby była zbudowana z czarnych kamieni. W głębi wznosił się główny korpus Pałacu ze swoją fasadą grecką, portykiem wspartym na czterech nagich kolumnach, posągami mitologicznemi i ciężką kopułą; wstępowało się tam po wielkich schodach, a troje olbrzymich drzwi wiodło do wnętrza. Po nad wszystkiem górowała Św. Kaplica, ulatująca ku niebiosom, podobna do wyśnionej katedry, najeżona wokoło koronkowemi szczytami. Wzdłuż murów biegły rynny, zakończone szyjami chimer. Dach wznosił się śmiało aż do wierzchołka, ozdobienego jubilerską robotą; wysmukła wieżyczka wzbijała się w górę, uwydatniając jeszcze lekkość całej budowy. Zdawało się, że ta wązka, tajemnicza kaplica na niewidzialnych spoczywa podstawach.

Henryce serce biło; zawahała się chwilę, ale pokusa była zbyt silna; przeszedłszy dziedziniec, zapuściła się w galeryę kupiecką. Nie chiała mówić z nikim, pragnęła tylko odetchnąć tem powietrzem, którego brakowało jej od dawna. Po trzymiesięcznem odosobnieniu, doznała zawrotu głowy na widok mrowia ludzkiego, snującego się po sali *des Pas Perdus*.

— Ach, jesteś nakoniec, moja droga! — odezwał się miły głos przy niej—jak się ma twój mąż?

Pani Martinal podeszła do niej, żeby ją powitać.

— Przechodząc, wstąpiłam na chwilę, żeby zobaczyć się z przyjaciołmi—skłamała Henryka—co słychać nowego?

— Zawsze plotki.. Siadaj moja droga—odrzekła wdowa, prowadząc ją do rzeźbionych ławek.

Zaciekawiona Henryka dała się pociągnąć.

— Czy wiesz o Clementinach?—zaczęła pani Martinal—biedacy mają wielki kłopot. Władze sądowe zeszły do Menilmontant i odkryły ową sławną kancelaryę... Pamiętasz? opowiadano, że Clementin udziela w niej porady apaszom, ale nikt temu nie wierzył. Otóż to była prawda. Przy tej sposobności wydało się, że Clementin założył dla nich rodzaj towarzystwa ubezpieczeń: każdy kto wnosił małą składkę, miał prawo do bezpłatnej obrony, jeżeli pewnej nocy, z powodu zapóźnionego przechodnia przytrafiło mu się nieszczęście... Pojmujesz? była to rękojmia przeciw skutkom przestępstwa; adwokat z góry podejmował się bronić wszelkich spraw choćby najgorszych. Podobno miał mnóstwo klientów. Teraz rozumiem, dlaczego bywał taki przykry dla sędziów śledczych: czy stawał, czy nie, zawsze zarabiał.

Młoda kobieta opowiadała spokojnie o tym skandalu. Oburzona Henryka pobladła.

— Fabrezan wie o tem?

— Naturalnie i mówi, że to bardzo brzydko. Onegdaj zebrała się rada korporacyi, ale nikt nie wie, co postanowiono. Zdaje się, że Clementin zostanie wykreślony z listy obrońców.

— Spodziewam się!—wykrzyknęła Henryka.

— Ach! moja droga, życie jest ciężkie—odrzekła wdowa, gładząc fałdy togi—trzeba być zuchwałym, żeby dojść do pieniędzy, jeżeli niema się wielkich zdolności. Przyznaję, że ten nieszczęśliwy Clementin chodził krzywemi drogami, ale mówiąc między nami, nie mamy powodu być tak wybredni. Uderzmy się w piersi: chociaż niezawsze bratamy się z wyrzutkami społeczeństwa, czy jesteśmy bardzo skrupulatni w naszem rzemiośle?.. Oh! wiem, że nasz prezes bardzo pięknie przemawia o czci naszego zawodu, o szlachetnej jego treści, o naszem namiętnem ukochaniu sprawiedliwości... To wszystko ślicznie brzmi, ale chleba nie daje. Zbadawszy rzecz bliżej, o co nam więcej chodzi: czy o tryumf sprawiedliwości, czy o korzyść naszego klienta? Czy staramy się oświecić trybunał, czy też zamydlić mu oczy? Tego samego Clementina, na którego wszyscy rzucają kamieniem, ponieważ wpakował się w błoto, słyszałam w przeszłym tygoniu broniącego sprawy pani Gévigne, wierz, tej starej pieniaczki. Sprawa była tak jasna, że każde z moich dzieci byłoby ją z łatwością osądziło. Powódka żądała zwrotu 6000 franków, pożyczonych pewnemu jegomościowi, który zarządzał towarzystwem przewozowem. Ponieważ towarzystwo zbankrutowało, inni wierzyciele mieli także prawo upominać się o należność swoja, każdy w przypadającej na niego części. Otóż słyszałam, jak Clementin przez godzinę ujadał się przed sądem o list, którego znaczenie potrafił zupełnie przekręcić. Wszyscy mówili, że jest bardzo sprytny; nikt ani myślał się gorszyć. Powiadają nawet, że Fabrezan podszepnął mu najlepsze argumenty. Ostatecznie wygrał proces.

Henryka nie podzielała sceptycyzmu przyjaciółki.

— Ja zawsze wierzę w sprawy, których bronię—rzekła po chwili.

— Wmawiasz to w siebie, ponieważ masz piękną duszę pełną zapału. Niestety! nie mogę powiedzieć tego o sobie. Pracuję w moim zawodzie, jak wszyscy, stawiając niekiedy parawan między mózgiem a sumieniem... Czy widzisz tę młodą kobietę, wstępującą na schody w towarzystwie mężczyzn? To pani Mauvert, żona uczciwego kupca, którego porzuciła wraz z czworgiem drobnych dzieci, dla Jerzego Sylvère, modnego portrecisty. Sylvére ma wielu przyjaciół w Pałacu, a ponieważ pani Mauvert zamierza wytoczyć mężowi sprawę rozwodową, wszyscy adwokaci kręcą się w koło nich, jak drapieżne zwierzęta węszące padlinę. Każdy wdzięczy się do nich. Znam młodych żonkosiów, którzy posyłają dwudziestoletnie żony z wizytą do tego stadła, żyjącego na wiarę. Co myślisz moja droga, o tej marnej kobiecie, która porzuca cztery malutkie dziewczynki i uczciwego męża dla kochanka?.. Co myślisz o kolegach obrońcach, którzy poniżają się, żeby módz bronić przed sądem wszechwładnych praw namiętności na korzyść niegodnej żony, a z ujmą uczciwego męża? Mojem zdaniem, pani Mauvert zasługuje na rózgi, a jednak gdyby mi powierzyła swoją sprawę, broniłabym jej przed sądem.

Śmiała się smutnie, godząc się z brzydotą tego świata. Henryka była wzburzona i zadumanym wzrokiem ścigała wytworną postać niewieścią, dopóki nie znikła w kwadratowej galeryi.

— Mój mąż często wspominał mi o Jerzym Sylvére, jako o dobrym towarzyszu, rzekła wreszcie—pragnie, żeby on robił mój portret.

Drgnęła na widok Fabrezana, idącego z Alembertem; w tym zgarbionym mężczyznie o szpakowatych włosach, trawionego zgryzotą, z trudnością poznała świetnego inżyniera. Wydawał się zupełnie zgnębiony; prezes po ojcowsku wziął go pod rękę i przekładał mu coś dobrotliwie. Henryka odgadła, że mówią o dziecku i tkliwe jej serce zabiło litością dla nieszczęśliwego ojca, który tak strasznie pokutował za swoją lekkomyślność. Ona jeszcze więcej pogrąży go przed sądem. Po raz pierwszy wątpliwość targnęła duszą adwokatki; po cóż pani Martinal tak ją rozczarowała!

Wdowa tymczasem zaczęła mówić o czem innem:

— Ach! ta biedna Ludwika Pernette!

— Dlaczego „biedna"?—zagadnęła Henryka.

— Moja droga, spojrzyj na Izabellę Géronce. Stoi tam przy drzwiach.

W sali *des Pas Perdus* był o tej godzinie taki natłok, że Henryka nieprędko zdołała odszukać piękną adwokatkę, tembardziej, że po drodze oczy jej napotkały dwóch sławnych obrońców: Blondela i Lamblina, tak żywo rozprawiających z sobą, że chwilami głos ich górował nad wrzawą. Zobaczyła nareszcie ozdobę Korporacyi, a przy niej Maurycego Servais, który słuchał ją z miną nieśmiałą i natchnioną genialnego dziecka. Wtedy pani Martinal opowiedziała jej, że piękna Izabella postanowiła zbałamu-

cić narzeczonego Ludwiki, i nie kryjąc się wcale z tem, że on jej się podoba, chodziła słuchać jego obron, chwaliła go, przy każdej sposobności zatrzymywała dla pogawędki i żartowała z niego, że stosunek z narzeczoną ogranicza się tylko do spotkań w galeryi Św. Ludwika pod dozorem policyanta.

(c. d. n.).

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu maju.

W ogrodzie owocowym.

O ile ważną rzeczą było oczyszczenie drzew i zebranie gniazd owadów podczas zimy, o tyle nieodzownem jest obejrzenie raz jeszcze drzew w początku maja, by wyniszczyć owady, wylęgłe z gniazd, pozostawionych na drzewach.

Liszki takie gromadzą się zwykle w rozwidleniach gałęzi, tam je też najłatwiej zaskoczyć za pomocą pędzla, maczanego w roztworze 3% kwasu karbolowego lub w roztworze szarego mydła, albo mieszaninie nafty z wodą, lub też palić pochodnią naftową lub wygniatać. Na pniach należy teraz założyć opaski ze szmat wełnianych, pakuł, mchu, wrzosu, słomy i t. p., które posłużą za schroniska dla różnych owadów szkodliwych owocom. Te opaski co pewien czas przeglądać i niszczyć zebrane pod niemi owady, a w początku zimy zdjąć je w koszyki, zebrać i spalić (oprócz wełnianych, które po oczyszczeniu mogą być użyte powtórnie). Chwila ruszenia soków jest najwłaściwszą do robienia różnego rodzaju nacięć na korze drzew owocowych. Nacięcia podłużne na pniach i gałęziach drzew pestkowych, dopomagają im do grubienia, a często leczą gumę na drzewach, dotkniętych tą chorobą; nacięcia poprzeczne zaś, również jak wycięcia nad gałązkami lub pod niemi, sprawiają rozwijanie się silniejsze gałęzi słabszych lub powstrzymanie wzrostu zbyt silnych. Na drzewach ciętych, a także i na winorośli wyłamać niepotrzebne pędy. U drzew, które utraciły równowagę wzrostu, należy soki skierować do części słabszych, osłabiając silniejsze za pomocą zniżenia lub osłonienia na pewien czas od światła gałęzi silnych.

Skropić grusze i jabłonie zaraz po przekwitnieniu cieczą bordoską z zielenią paryską.

W drugiej połowie miesiąca da się zwykle wykonać pierwsze uszczykiwanie pędów zielnych na drzewach karłowatych; pędy, podlegające temu, winny mieć 6 do 8 cali po uszczknięciu. Zacząć od najsilniejszych. Drzewa sadzone późno należy podlewać, gdyby zaś kora zaczęła się na nich marszczyć, skrapiać je wodą za pomocą sikawki. Tą drogą dostarczona niezbędna wilgoć ułatwi przyjęcie się drzewek. Zasilić gnojówką lub też saletrą po kilka łutów na drzewo 15-letnie, drzewa słabo rozwijające się.

Ziemię pod szpalerami owocowemi wyłożyć słomiastym nawozem.

Duże drzewa, również jak i drzewa w szkółce, można jeszcze przeszczepiać za pomocą kożuchowania.

Odejmować pędy dzikie, które wybijają na drzewkach, oczkowanych w jesieni, zaczynając od najwcześniej puszczających. Czuwać nad drzewkami szczepionemi w kwietniu i odpuszczać wiązadła na potrzebujących tego.

W szkółce poruszać i oczyszczać z zielska ziemię pielnikiem Planeta. Skracać pędy boczne. Przywiązać przewodniki, żeby prosto rosły.

Michał Nagoy

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. W. w Humaniu. P. Eugenia Żmijewska drukowała u nas „Serduszko“, które zamknęło cykl: „Płomyka“ i „Doli“. Obecnie doskonałą jej powieść, pełną życia i bystrej obserwacyi nurtujących w łonie młodzieży prądów, drukuje „Tygodnik Ilustrowany“ p. t. „Młodzi“. W obecnej chwili Autorka bawi na Ukrainie. Jak tylko powróci—zakomunikujemy Jej miły list pani, który i nam dużo sprawił przyjemności. Z naszem pismem łączą sympatyczną Autorkę jak najżyczliwsze stosunki. Kalendarz Pogotowia każda księgarnia wyprawi.

P. W. Z. Czy go pani „zbyt krótko zna“. Któż to wiedzieć może. Czasem życie się przeżyje i ktoś zda się najlepiej znany sprawia bolesną niespodziankę.. a czasem jak mówi poetka:

„Poznaliśmy się bez słowa po głosie
Strun duszy, które ruszone zadrżały,
Jak polne zioła, stojące w łez rosie
Drżą, gdy je ruszy wiatr cichy i mały“.

I... już na zawsze. Więc orzekać o tem, czy się zna kogoś krótko lub dosyć, aby z nim iść przez życie — trudno. Każde pożycie małżeńskie niełatwe. Ale każde będzie dobre jeśli pani sobie powie, że *musi* być dobrze.

P. W. L. Roboty na skórze nie są łatwe, nie mogą być tanie. U nas ślicznie i wysoce artystycznie robi je p. Ewa Lorentowiczowa (Maryensztadt 1). Oprawy książek jej roboty może pani obejrzeć na Wystawie Artystycznej (Trębacka 10).

P. Mak... Doskonała myśl, wprowadziliśmy ją w czyn. Za serdeczne słowa dziękujemy. Jest to treścią naszego życia. Przepis chleba doskonałego mamy przyrzeczony już od gospodyni wykwintnej a doświadczonej, która w *Warszawie* piecze chleb wyśmienity. Możeby pani paltocik zamówiła u p. Gałeckiej (Chmielna 12). Będzie prędzej i niedrogo. Zaliczki 1 rb., adres i miara dokładna, będzie pani tak dobrą wysłać i powołać się na nasze pismo.

OFIARY.

Jurek i Irka W. dla Henia i Sylwka rb. 2.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

N. N. w Krakowie. Najbardziej wrażliwe cery na wszelkie zmiany temperatury hartują się przez stałe używanie *Abaridu*, wcieranego na noc, przyczem mydła do twarzy muszą być zupełnie zarzucone, a myć się należy rano *Otrąbkami aba-*

idowemi. Już po paru dniach skóra łuszczyć się przestanie. Żółte plamki usunie *Precioza,* lecz nie można jej jednocześnie używać z *Abaridem.*

X. Y. Z. Piegi, nawet bardzo silne, usunie *Precioza,* jeżeli by jedna doza nie wystarczyła, dwie napewno będą dostateczne. Co zaś do połyskującej skóry, dopiero po usunięciu piegów można się będzie zabrać do tego. Na taką świecącą cerę użyć należy balsamu poziomkowego *Beaume aux fraises,* którym trzeba zwilżać twarz parę razy dziennie, o ile czas pozwala.

G. P. Masażystka pneumatyczna systemu *Heros,* składa się z czterech części w jednem pudełku. Pojedynczych części nabywać niemożna, prawo to służy tylko osobom, które już całość nabyły i chcą uszkodzone lub zgubione części dokompletować. Nabyć można we Lwowie, u Pawłowskiego (ulica Akademicka 21). Co do mikrofonu słuchowego nie umiemy objaśnić, nie leży to w naszym zakresie. Najlepiej zasięgnąć opinii lekarskiej.

M. Saw. Zwróciliśmy żądanie pani do firmy właściwej z prośbą o wysłanie cenników.

E. B. w Krakowie. Widocznie nie dołączono do aparatu cyrkularza drukowanego osobno, nie w broszurze. W masażystce systemu *Heros*, przedewszystkiem część z czarną rączką umaczaną w wodzie ciepłej używa się do czoła przyciskając silnie i odrywając co chwila. Małą gumową, również na mokro użyć do masowania policzków i podbródka, a tą metalową z piłką, przykłada się na policzku przy samym nosie, naciska piłką, a gdy się uczuje lekkie ssanie, nie odrywać, lecz ciągnąć po skórze aż do końców ust, powtórzyć to kilkanaście razy. Nareszcie odjąć tę metalową większą, założyć do piłki malutką również metalową i operować nią na nosie, pod oczami i na powiekach. Przed masażem bezpośrednio umyć twarz Otrąbkami abaridowemi. Radzimy zażądać od firmy, w której nabyto aparat, właściwego objaśnienia drukowanego.

Serafinie. Na wypadające włosy środkiem prawie niezawodnym jest *Tetral Tissota,* którym trzeba skrapiać lekko skórę na głowie przy rannem czesaniu, przyczem o ile możności, nie myć często głowy, lecz na sucho sypać pudrem *Florentine* i wyczesywać na czysto. Puder *Florentine* lepiej oczyszcza i odtłuszcza włosy, niż wszelkie mydła, a nie naraża głowy na zaziębienie. Ręce szorstkie, czerwone, udelikatni i wybieli *Pâte des Prelats,* a kruche paznokcie wzmocni *Onglophile,* usuwając jednocześnie skórkę narastającą wokół paznokci.

Maryli B. Najbardziej zniszczoną cerę doprowadzi do porządku *Abarid,* stosowany na noc i *Otrąbki Abaridowe,* używane do mycia twarzy w miejsce mydła. Otrąbków tych nie trzeba wsypywać do wody, lecz zmoczoną twarz nacierać dłońmi, na które nabrało się trochę tego proszku, następnie opłókać wodą. Między pudrami do twarzy trzeba bardzo wybierać wszystkie pudry, zawierające związki metaliczne, jak bizmut, blejwajs, cynkwejs, zamulają pory skóry, tworząc zadatki na przyszłe wągry. Puder *Abarid* jest zupełnie wolny od tych domieszek, a zatem najbardziej polecenia godzien.

Wszelkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy „*Perfection*" (Szpitalna 10) i *Paszkowski* (Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Segal.* Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie w najbliższym numerze.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.